

„Spotkania z Polską” – wykład Frobena Dietricha Schulza

Norymberga, Bildungszentrum, 22.03.09

Przed ponad 180 laty Polska darzona była ze strony niemieckiego społeczeństwa, a zwłaszcza ze strony inteligencji dużą dozą sympatii. Do najbardziej znanych głosów, które poświęcone były polskiemu narodowemu poecie Mickiewiczowi należy wiersz Ludwika Uhlanda pt. „Mickiewicz”. Ostatni wers brzmi:

„Życie stwarza takie widma,
że umarłe rodzi się na nowo:
Tak! Ręczy mi mistrz tej pieśni:
Jeszcze Polska nie zginęła!”

Celowo rozpoczynam tym starym wierszem i prawie zapomnianym w Niemczech romantycznym poetą, który jeszcze za czasów mojej młodości należał do kanonu niemieckiej literatury. W moim wystąpieniu chciałbym odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w tym czasie inteligencja z tak dużą dozą sympatii odnosiła się do Polski i może bardziej istotne: dlaczego wiedza o „polskiej sprawie” była tak szeroka. Jedną z tez, którą chciałbym dowieść jest to, że podstawa do prawdziwie pogłębionych i dobrych stosunków opiera się na wiedzy, względnie niewiedzy. Prowokacyjnie pytając: dlaczego Ludwig Uhland wiedział więcej o Polsce, niż na przykład dzisiaj Martin Walser?

Chciałbym dzisiaj przedstawić możliwe ku temu powody. Równocześnie chcę zobrazować moją osobistą drogę do Polski, jak do tego doszło, że mimo braku pochodzenia ze wschodnich regionów pogranicznych zafascynowałem się polską kulturą i sposobem życia. Również moja osobista droga do polskiej kultury pozwoli prawdopodobnie na konkluzję w ogólnym spojrzeniu. „Kiedy się to zaczęło?” Często jestem o to pytany ze strony polskich przyjaciół, a także, z lekkim zdziwieniem ze strony moich niemieckich znajomych. A rozpoczęło się, co mogę faktycznie udowodnić, dnia 16 września 1972 roku. Tę datę niemieckiej premiery polskiego filmu podaje RoRoRo - Leksykon filmu. Jako 15-letni chłopak widziałem polską komedię w reżyserii Tadeusza Chmielewskiego „Nie lubię poniedziałków”, której tytuł trochę chropowato przetłumaczono na „Nienawidzę poniedziałków”. Leksykon pisze na temat filmu: „Z humorem i ironią na przykładzie jednego dnia tygodnia zobrazowana została polska codzienność – godnymi uwagi są piękne zdjęcia Warszawy i utrzymany rytm opowieści”. Faktycznie mogę sobie dobrze przypomnieć to błękitne niebo i piękną kolorową Warszawę, która prawdopodobnie nie odpowiadała ówczesnej rzeczywistości. Czas nadania był bardzo dobrze zsynchronizowany z najlepszą porą emisji, co wówczas w niemieckiej telewizji było rzeczywiście możliwe. Siedzieliśmy jak niemiecka rodzina przed ekranem telewizora i bawiliśmy się wybornie. Tylko kilka miesięcy później widziałem, także w niemieckiej telewizji (według leksykonu musiało to być 11 grudnia 1972 roku), „Krajobraz po bitwie” nakręcony na podstawie opowiadania Tadeusza Borowskiego, byłego więźnia obozu Auschwitz. Jest to film Andrzeja Wajdy. To naturalnie całkiem inna tematyka. Codzienność obozu koncentracyjnego tak okrutnie przedstawiona jak jeszcze nigdy dotąd nie zostało to pokazane w żadnym niemieckim filmie. Dopiero kilka lat później amerykański film telewizyjny „Holocaust” wstrząsnął niemieckimi widzami. W „Krajobrazie po bitwie” szokujące było, że przerażające sceny działy się przy dźwiękach utworu Vivaldiego „Cztery pory roku”. Europejska muzyka do europejskiego, w tym wypadku niemieckiego mordu. Trzecim filmem, co prawda 10 lat później, o którym chciałbym wspomnieć był „Człowiek z żelaza”, także Andrzeja Wajdy.

To było w małym kinie w Berlinie Zachodnim w 1982 roku, a w Polsce film po paru projekcjach został zakazany. W małym kinie leciały napisy końcowe, kiedy nagle ludzie wstali, wśród nich polscy emigranci i zaczęli klaskać. Napisy się skończyły, a oklaskom nie było końca. Prawdopodobnie to przeżycie zrobiło ze mnie przyjaciela Polski. Oczywiście nie tylko film wzbudził moje zainteresowanie. W moim rodzinnym domu z zasady istniało zainteresowanie Europą Wschodnią.

II

Na ten czas przypadają też pierwsze międzyludzkie kontakty z Polską i tak przybywa do naszego domu Kasia, studentka architektury, dzisiaj pani architekt w Gdańsku. Wtedy po raz pierwszy skonfrontowany byłem z zagadką polskich zdrobnień, ponieważ każde polskie imię ma przynajmniej dziesięć możliwych odmian. Kto nieznający Polski może wiedzieć, że Jurek to Jerzy, a Gosia pochodzi od Małgorzaty? Z Elżbiety jest Ela, a jak się ją szczególnie lubi, to Elżunia... Także kabareciarz Steffen Möller zabawnie referował ten temat.

Kolejnym impulsem do moich zainteresowań było przeżycie, po części związane z Westfalią, otwartej i ukrytej niechęci westfalskiego społeczeństwa do ludzi pochodzących z Polski, która w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych była wyraźnie jeszcze wyczuwalna. Ta widziana i odczuwana niesprawiedliwość porusza zwłaszcza młodego człowieka do zaprotestowania przeciwko uprzedzeniom starszej generacji. Moich własnych rodziców chciałem z tego wykluczyć, ale u znajomych uprzedzenia należały po prostu do codzienności. Sytuacja całkiem się poprawiła wraz z wyborem polskiego papieża, którego działalność także i tu była odczuwalna.

W zasadzie wybór papieża był decydującym momentem nie tylko w historii XX wieku. To miało także wpływ na stosunki polsko-niemieckie. Mnie osobiście fascynował ten człowiek, który tak nieskomplikowanie i zarówno głęboko zbliżał się do wszystkich ludzi. I tak mam w pamięci obraz papieża w czasie jego pierwszej wizyty we Francji w 1978 roku. Młódzieź wchodzi po schodach i pozdrawia go, a wśród niej także inwalida. Papież wychodzi mu na przeciw i obejmuje w tak serdeczny sposób, że wówczas robi to szokujące wrażenie. Lata siedemdziesiąte były też jeszcze naznaczone rewolucyjnością, co dotyczy również kontaktów ze Wschodem. Wiarygodną personifikacją tego jest Willy Brandt wraz ze swoim upadnięciem na kolana przed warszawskim Pomnikiem Ofiar Getta. Wschodnia polityka dzieliła rodziny i prowadziła do zażartych dyskusji. Polska znalazła się pod obserwacją. Patrząc na to z dzisiejszej perspektywy uważam, że zmarnowano szansę, co najmniej odnośnie młodej generacji. Tak jak się to stało z tematem holocaustu, trzeba było również podejść do sprawy potwornej polityki okupacyjnej w Polsce ze wszystkimi jej skutkami, należało wyartykułować cierpienie Polski. To pozostało jedynie w założeniach. A istniała wówczas ku temu gotowość odradzającego się społeczeństwa niemieckiego. Czas był upolityczniony, jednak fokus skierowany był bardziej w stronę Ameryki Łacińskiej. Ta tematyka zawładnęła ruchami pokojowymi lat osiemdziesiątych. Demonstracje popierające Nikaragwę były liczniejsze, niż marsze żałobne w czasie stanu wojennego w Polsce. Zabójstwo Oscara Romero było bardziej obecne, aniżeli brutalne zamordowanie Jerzego Popiełuszki. Niedawno na sympozjum była pełnomocnik d.s. Niemiec, pani Irena Lipowicz referowała na temat dyskusji i uzgodnień Solidarności na początku lat osiemdziesiątych, a także solidarnościowej zasady wspierania połączenia Niemiec. Tym sposobem w 1981 roku decydenci Solidarności, a wśród nich obecny prezydent jednogłośnie poparli połączenie Niemiec.

Do dzisiaj ta okoliczność, że bez Polski nie byłoby pokojowego upadku berlińskiego muru, jest zbyt mało uhonorowana. Kiedy przyjaciele Polski chcieli wysunąć kandydaturę Lecha Wałęsy na honorowego mieszkańca Berlina, rządzący burmistrz Berlina Wowereit powątpiewał: cóż Wałęsa ma wspólnego z Berlinem.

Lata dziewięćdziesiąte cechowało pewne rozluźnienie. Niemcy popierali dążenia Polski wejścia do NATO i EU. Polska krytycznie badała swoją przeszłość i stawiała czoła niewygodnej prawdzie, również dotyczącej wypędzeń, przesiedleń, a także stosunku do Żydów.

Gerhard Gnauck uważa, że żaden kraj we Europie Wschodniej nie skonfrontował się tak z własną winą jak Polska.

Zawarto istotne umowy. Wprawdzie po stronie ważnych gestów i pewnego pogłębienia kontaktów zarówno personalnych jak i na płaszczyźnie administracyjnej poczyniono duże postępy, to szerokiej zgodności nie szukano. Pojawiają się dowcipy o Polsce, które się dziś przyjęły, potem były rozbieżności poglądów co do wojny w Iraku, samotna droga do rurociągu i założenie pruskiego powiernictwa. Ostatnio nierozwiązany problem wspólnej pamięci o ucieczce i wypędzeniach. Na niższych szczeblach gotowość do pojednania istnieje, jednakże roszczenia Związku Wypędzonych, aby tylko on był rzecznikiem wszystkich wypędzonych i tylko koncepcja Steinbach i Glotza była zrealizowana, coraz bardziej ciężą na tym zamiarze. W roku 2005 doszło do niespodziewanego wyboru Kaczyńskich. I stare napięcia przykryte prawdopodobnie tylko gestami, wychodzą na światło dzienne. To, co pozostaje niezmiennie, to dobre kontakty osobiste i rozwój miejskich, szkolnych i regionalnych partnerstw.

III

Wracam jeszcze raz do moich osobistych stosunków i motywów. Kolejnym punktem odniesienia była literatura. Także spotkania z literaturą są spotkaniami z sąsiadem. Czesław Miłosz, Leszek Kołakowski, Jerzy Lec, Tadeusz Różewicz, Jerzy Andrzejewski. Wiersz Tadeusza Różewicza, który akurat w czasie mojej pracy w Iraku w 1981 roku wyciąłem z niemieckiej gazety, noszę do dzisiaj w portfelu. Andrzejewski zrobił na mnie wrażenie swoją powieścią „Wielki Tydzień”, a szczególnie wspaniałym opowiadaniem „Synowie” z 1946 roku, w którym zawarte jest wszystko to, co jako Niemiec powinno się wiedzieć. Osobiste koleje życia i historia zawarta na kilku stronach. Akcja opowiadania: już niemłode małżeństwo, on nauczyciel gimnazjalny, wracają z robót przymusowych i obozu do zniszczonej Warszawy, do zniszczonego mieszkania w zniszczonym domu, tylko prowizorycznie wyposażonego. Ich jedyny syn zginął w czasie powstania w legendarnej walce o budynek urzędu telekomunikacyjnego. Kiedy żona po raz kolejny wychodzi z ruin mieszkania na poszukiwanie grobu syna, mąż mówi: „Idź już, zawsze chciałaś go mieć tylko dla siebie, tak było już zawsze.” Dotknięta wyrzutem męża nie odpowiedziała, tylko bez słowa wyruszyła na poszukiwanie. Te poszukiwania zakończyły się fiaskiem. Ona przeszukiwała podwórza, wojskowe cmentarze i znajdowała tylko zniszczenia. W końcu ustaliła, że akurat grób syna przepadł w zatopionym kraterze bombowym. Przywlokła się z powrotem i opowiedziała mężowi. On odparł: „Nie powinien być ci dzisiaj rano tego powiedzieć, Helenko.” I dalej w tekście: ona odłożyła talerz i podeszła do niego. Obok materaca stało krzesło. Usiadła z brzegu. „To była moja wina” – powiedziała półgłosem. On podniósł powieki i zrobił taki gest, jakby chciał wstać. Ale ona w tym samym momencie pochyliła się nad nim i pogłaskała jego wychudzoną dłoń. „Powinniśmy teraz być dobrzy dla siebie, mój Adamie” – powiedziała czule. Te dwie płaszczyzny opowiadania, jedna winna wojnie, druga osadzona w bardzo prywatnej, międzyludzkiej sferze stapiają się u Andrzejewskiego w jeden los i ja czuję, że to jest wielka literatura.

Kolejną książką jest nowela Jarosława Iwaszkiewicza pt. „Wzlot”. Są to przeżycia mężczyzny spoglądającego wstecz na rok 1942, który to rok musiał przeżyć jako dziesięcioletni sierota. Był wtedy naocznym świadkiem zamordowania przez niemieckiego policjanta dwóch Żydówek na peronie dworca. One zostały „tak po prostu” zastrzelone. Chłopak, teraz narrator,

dojrzałe mówi: „Jak zastrzelony się osuwa, tego w XX wieku nie trzeba nam opowiadać”. Później, psychicznie naznaczony, sam stanie się mordercą. Tę przerażającą nowelę trudno się zapomina. To zajmowanie się literaturą ciągnie się do dzisiaj, do współczesnych autorów, takich jak Huelle, Chwin i Masłowska. Bardzo ważną książką, która znajduje się w serii „Polska Biblioteka” jest „Po stronie prawdy i kłamstwa” Aleksandra Watsa. Paul Auster nazwał ją najważniejszą książką stulecia.

IV

Niewiedza o Polsce jest szeroko zakrojona, obejmuje prawie wszystkie dziedziny. Literatura, malarstwo, muzyka i naturalnie historia. A, że mogłoby być inaczej wskazuje przecież wiedza o Rosji, przynajmniej w pewnych wykształconych kręgach. Dostojewski i Tołstoj, i w ogóle rosyjska dusza są przynajmniej pewnymi pojęciami. Przy czym polski pisarz Andrzej Stasiuk kiedyś prowokacyjnie zauważył, że ta wielokrotnie cytowana „rosyjska dusza” jest niemieckim wynalazkiem. On sądził oczywiście, że to niemiecka projekcja tej idei „rosyjskiej duszy”. My, Niemcy, chętnie stwarzamy sobie projekcje, jak w przypadku francuskiego „laissez faire”, czy pojęcia Toskanii, które to tymczasem symbolizuje całe życiowe nastawienie i jest naładowane pozytywnie. Takich pozytywnie naładowanych pojęć brakuje w odniesieniu do Polski.

Co do aktualnej debaty na temat Centrum przeciwko Wypędzeniom i obsady stanowisk w radzie, korespondent niemieckiej gazety „Die Welt” Gerhard Gnauck zauważył w jednym z niewielu w niemieckiej prasie pełnym zrozumienia artykułach, że większość komentarzy powołując się ciągle na przykład stosunków niemiecko-francuskich, podkreśla jedynie tym samym znowu nieznaną polskiej historii. Wschodnio-niemiecki poeta Durs Grünbein napisał kiedyś wiersz o tej zależności; Hitler nie zniszczył Paryża, przy Warszawie nie zawahał się nawet 5 sekund, by wydać rozkaz.

Całkowicie bezprawna sytuacja Polski w generalnej Gubernii gnębionej przez SS i Hansa Franka była porównywalna z pewnego rodzaju terrorem państwowym. To była sytuacja wyjątkowa w całej przez Niemców okupowanej Europie. Szkoły i uniwersytety były pozamykane, teatr i prasa zakazana, wejście do parków, korzystanie z tramwajów i pociągów było ograniczone. Niemiec mógł zażądać, aby Polak zszedł z chodnika. To wszystko było nie do pomyślenia we Francji, Danii i Holandii. Przychodzi mi na myśl zdjęcie, które jako dziecko widziałem w książce Time-Life. W latach sześćdziesiątych ukazała się seria książek o krajach świata, którą można było abonować. W tomie o Polsce było zdjęcie klasy, na którym wszystkie dzieci mają podniesioną rękę – podpis pod zdjęciem mówił, że amerykański dziennikarz zapytał, które z dzieci w swojej najbliższej rodzinie mają ofiarę wojny. To zdjęcie zrobiło na mnie już wtedy duże wrażenie, a później zrozumiałem, że w 95% ofiarami wojny w Polsce byli cywile, w przeciwieństwie do Niemiec i innych krajów, gdzie większość ofiar to żołnierze.

Obecnie w Kolonii doświadczamy co znaczy, kiedy intelektualny dorobek tysiąca lat zostaje zniszczony. W Warszawie po powstaniu 1944 roku powstała jednostka specjalna SS, której zadaniem było zniszczenie księgozbioru polskiej biblioteki narodowej. Tego mglistego listopada 1944 roku SS ciągle na nowo musiało wzniecać ogień, aż wszystkie zbiory, wszystkie książki i foliały zostały spalone. Prawdziwie barbarzyński akt zemsty. Polski socjolog Stefan Nowak stwierdził na podstawie badań doświadczalnych przeprowadzonych w 1979, że „wygląda na to, iż myślimy dużo bardziej historycznie, a także odczuwamy, aniżeli inne nacje... nasza przeszłość z jej dobrymi i okropnymi wydarzeniami ciągle w nas żyje.” Wprawdzie minęło już 30 lat, jednakże wielu ludzi, którzy wówczas odnaleźli swoje miejsce w społeczeństwie, dzisiaj poczuwa się do politycznej odpowiedzialności. To może także wiele tłumaczyć, ale dla Niemca jest niezrozumiałe.

Pod tym wrażeniem byli także wtedy wspomniani doradcy Solidarności, którzy mimo głęboko zakorzenionej, nie dającej się wyartykułować obawie przed Niemcami, co wyczerpująco opisała Irena Lipowicz, postanowili poprzeć ponowne zjednoczenie Niemiec. Dziesięć lat później Mazowiecki wprowadził w czyn tę rezolucję. Jak dalekowzroczna i odważna była w 1981 roku ta decyzja wskazuje postawa trzech najważniejszych polityków Europy Zachodniej: Mitteranda, Thatcher i Andreottiego, którzy w 1989 byli przeciwni zjednoczeniu.

Niewiedza obecna jest w wielu dziedzinach, a zaczyna się już w geografii: „w jakim kraju leży Wrocław?” „czy Kraków znajduje się w Rosji?” itd. To ma swoją kontynuację w podręcznikach szkolnych. Wczoraj prof. Borodziej powiedział, że polskie dzieci uczą się dużo więcej o historii (także starożytnej) Niemiec, niż niemieckie o historii Polski. Można bez końca sypać przykładami. Odnośnie ostatnich wyborów do Bundestagu widziałem w polskich gazetach czasami siedmiostronicowe dodatki na temat niemieckiej polityki. Czegoś takiego życzyłbym sobie i u nas. Kolejny przykład z banalnego podwórka: scena z ładnego filmu Michaela Gutmanna z roku 2002. Do Frankfurtu, do pracy u bogatych ludzi przyjeżdża dziewczyna (Alicja Bachleđa-Curuś) z Krakowa. Młody chłopak z sąsiedztwa zakochuje się w niej. Podczas jednej ze scen (niestety wyciętej, a widzianej tylko w wersji DVD) idą na spacer. On pyta, czy ona także gotuje. Ona odpowiada, że tak, ale początkowo była wściekła, bo znalazła książkę kucharską pt. „Kuchnie Europy” i były w niej wszystkie kraje, tylko nie Polska. Ta wymyślona, ale jednak prawdziwa sytuacja pokazuje w banalny sposób, jak w wielu dziedzinach brakuje odnośnika, który mógłby przecież istnieć.

Krytykuje się także media. Co rusz wygrzebywane są te same sprawy – strona tytułowa z panią Steinbach w mundurze SS, chociaż to zdjęcie jest bardzo stare. W aktualnym sporze co rusz napomykane są przez polityków „prymitywne ataki nacjonalistów i prof. Bartoszewskiego na panią Steinbach” nawiązywane do słów „blond bestii”. Profesor Bartoszewski wyraził się jasno w oficjalnym liście, że nigdy tego nie powiedział. On stworzył kontekst, którego pojęcie zostało wprowadzone w świat przez niektóre polskie i niemieckie gazety. Jednakże ten list był oschle wspomniany i w ogóle nie wydrukowany. Wydawca FAZ, Berthold Köhler we wstępnym artykule pozwolił sobie na zdanie: „niestety nie można zaatakować Bartoszewskiego, bo był w Auschwitz”. Co zbyt mało jest zauważane, to także te pozytywne przykłady dobrej współpracy i przyjaźni na niskich i średnich płaszczynach, jak tutaj z Krakowem, czy zasłużona praca okręgu Środkowej Frankonii. Właśnie to powinno być przez media w czasach napięć nagłaśniane i bardziej akcentowane.

Kiedy na początku wymieniałem Uhlanda i Mickiewicza, to zapytać można, kiedy właściwie te stosunki się popsęły. Wielką cenzurą niemiecko-polskich stosunków była pierwsza i druga wojna światowa. Już sama utrata terytorium przez Niemcy po pierwszej wojnie światowej, która była w gruncie rzeczy małą korektą obszaru przywłaszczonego przez Prusy w czasach rozbiorów, zatrąla atmosferę lat dwudziestych. Pakt o nieagresji pomiędzy Polską a Hitlerem był jedynie taktiką, na czym poznały się w latach trzydziestych polskie gazety. I tak już po pierwszej wojnie światowej popsęły się stosunki, a potem poprzez wojnę, przesiedlenia, wypędzenia uległy długotrwałemu zniszczeniu. Co rusz odczuwamy następce wstrząsy. Z drugiej strony historia wyryła głębokie piętno na Polsce; rozbiory z powstaniami, krótki incydent lat 1919-1939, a potem okropności drugiej wojny światowej, której koniec nie przyniósł wolności, tylko nową niewolę.

W czasach międzywojennych Polska była rządzona głównie przez Józefa Piłsudskiego. Nie nazwałbym go dyktatorem, może tylko łagodnym autokratą. Wywodził się z socjaldemokracji, literacko uzdolniony, przyjazny Żydom. W rzeczywistości niezwykle

integracyjna postać, która prawie do dzisiaj ma bardzo zróżnicowanych czcicieli jak narodowokonserwatywnego prezydenta Lecha Kaczyńskiego i lewicowoliberalnego wydawcę i publicystę, Adama Michnika. Na obu biurkach, tych właściwie do głębi zważnionych, patrzy łagodnie nadojciec. Ów Piłsudski, który symbolizuje to, co Kazimierz Brandys z lekką samoironią trafnie sformułował, (a co cechuje zresztą polską literaturę), kiedy opisywał polską historię: „...jakież to mimo wszystko jest piękne! Nasz namiętny indywidualizm, ten pociąg do bitewnych pól bez koniecznej przyczyny, ta niezaspokojona tęsknota za wielką rolą w europejskim teatrze imponerabilii, w którym to już od 300 lat gramy wspaniałe epizody... to nie jest prowincja, może bardziej szatańskie miejsce, kraj marzeń i męczenników, niezmordowany oddział światowych dramatów, który się tutaj po stokroć namiętniej przeżywa pod ciężarem rozłąki i niezaspokojonych oczekiwań. Jesteśmy słowiańską Madame Bovary – dręczącą tęsknotą za wielką miłością i gotowością do odważnych zwariowanych czynów na niekorzystnych warunkach. Co prawda nieszczęście – ale z jakim rozmachem!”. Te spisane w 1973 roku refleksje o narodzie indywidualistów pokazują, że Polska nie może inaczej myśleć jak tylko historycznie, nawet jak w tym wypadku przeplata się to z ironią.

V

Co robić? Jak da się tę asymetrię wiedzy jednego nad drugim usunąć? Peter Lachmann, tłumacz, poeta, dramaturg, urodzony w Gliwicach od długiego czasu mieszka w Warszawie jako Piotr Lachmann. W jednym z wywiadów dla polskiej gazety powiedział: „istnieje kontynuacja starań, jednakże nie ma kontynuacji odbioru. Co chwilę następuje przerwa w odbiorze i stajemy przed murem.” I dalej: „pytał mnie pan, dlaczego Niemcy nienawidzą Polaków. To pytanie mnie zszokowało. Oni was nie nienawidzą. Może trochę w Berlinie. W Berlinie żyje wielu, którzy są Polsce zdecydowanie niechętni. Szukam odpowiedniego słowa... oni, Niemcy, woleliby lepiej nie widzieć, nie wiedzieć... mam... jesteście im po prostu obojętni. Bowiem coś takiego w nas jest, co Niemcy określają jako strach przed zetknięciem. To jest ten strach przed Polską. Strach przed zetknięciem się z tym krajem. A Polskę trzeba dotknąć”. Chciałbym powtórzyć ostatnie zdanie: Polskę trzeba dotknąć, dodam – trzeba pozwolić Polsce się dotknąć, tak jak to się stało w moim przypadku najpierw przez sztukę filmową, literaturę, a później przez ludzi.

Niedawno Irena Lipowicz apelowała po dyskusji w Monachium do niemieckich słuchaczy: czytajcie polskie książki, wypożyczajcie książki z biblioteki. Miała na myśli 50 tomową serię „Polnische Bibliothek”. Mamy to szczęście w Norymberdze, że wszystkie 50 tomów dzięki hojności Fundacji Robert-Bosch, która od dawien dawna wspiera niemiecko-polskie projekty kulturalne tej biblioteki, są dostępne w bibliotece miejskiej.

Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że w ten sposób nie pozyskam czytelnika Bilda - tym polecam jazdę do Polski. Polacy są gościnni. W Niemczech wyobraża się sobie, że polityczne spory, polityczna niezgodność z Niemcami i Europą odbija się na osobistych kontaktach, co oczywiście jest nonsensem. Do Włoch jeździ się mimo Berlusconiego i zresztą wielu Polaków, pomimo Eriki Steinbach przyjeżdża chętnie do Niemiec. Niemcy stały się w między czasie dla Polaków turystycznym krajem. Ostatnio powiedziała mi znajoma z Polski, że dla nas, którzy nigdy nie mogli wyjechać, Neuschwanstein był zawsze prawdziwym zachodem!

VI

I tak na zakończenie chciałbym przedstawić dwa teksty literackie z pozornie przeciwstawnych kierunków literackich, a mianowicie z romantyzmu i Młodej Polski z jej trzema wielkimi poetami lat dwudziestych: Gombrowiczem, Schulzem i Witkiewiczem. Przy okazji wspomnę o tzw. pozytywistach, którzy do dzisiaj są ważnym społeczno-cywilizatorskim elementem. Na

sztandarach nieśli hasła społecznej odnowy, na pierwszym planie stało państwo socjalne, a nie narodowe marzenia. Ale to jest coś w rodzaju programu socjaldemokratów i na zajmującą lekturę się nie nadaje. Jednym z ich przekonań była praca u podstaw, bez wieńca laurowego, a to brzmi trochę jak szorstkie wypełnianie obowiązku. Nie chciałbym oczywiście być niesprawiedliwym, bo naturalnie wśród tych dzieł znajdują się i wspaniałe książki. Także poeci i artyści Młodej Polski około 1900 roku zgromadzeni wokół Przybyszewskiego inspirowali swoim pisarstwem. Jednak poza Przybyszewskim i Wyspiańskim są mało znani. Powracam więc z jednej strony do trzech wielkich romantyków: Krasińskiego, Słowackiego i Mickiewicza oraz z drugiej do o sto lat późniejszych trzech wielkich przedstawicieli polskiego modernizmu. Zresztą ci ostatni są symbolem losu Polski XX wieku. Bruno Schulz z pochodzenia Żyd został w jasny dzień zastrzelony przez gestapowca, Witkiewicz w dzień najazdu Sowieców 17 września 1939 roku odebrał sobie życie, a Witold Gombrowicz zaskoczony podczas rejsu wybuchem wojny, pozostał na emigracji. I tak każdy z nich na swój sposób symbolizuje trzy polskie zgony. Nawiązując jeszcze do 17 września chciałbym zacytować wers z wiersza Zbigniewa Herberta „17 wrzesień”:

„... w umocnionej świadomości: jesteśmy – jesteśmy sami.”

Obydwa teksty, które państwu teraz przedstawię pokazują, jak kosmopolitycznie potrafią polscy pisarze tworzyć i do jakich umiejętności są zdolni. To pozwala na dużą dowolność interpretacji. Polecałbym szkołom i uniwersytetom zajęcie się tą obszerną tematyką. Najpierw Gombrowicz podczas wygłaszania toastu zapisanego w jego legendarnym dzienniku:

„Wtorek

Mowa, wygłoszona do narodu na bankiecie w gościnnym domu pp. X u schyłku A.D.1953
Gdy święta nadejdą, lubicie podlewać łzami klomb wspomnień i wzdychać rzewnie do utraconych miejsc rodzinnych. Nie bądźcie śmieszni, ani cikliwi! Nauczcie się dźwigać własne przeznaczenie. Przestańcie opiewać mdławo piękności Grójca, Piotrkowa lub Biłgoraja. Wiedźcie, że ojczyzna wasza nie Grójec, ani Skierniewice, nawet nie cały kraj, i niech krew uderzy wam na policzki rumieńcem siły na myśl, że ojczyzna wasza wy sami jesteście! Cóż z tego, że nie przebywacie w Grodnie, Kutnie lub Jedlińsku? Czyż kiedykolwiek człowiek przebywał gdzie indziej, niż w sobie? Jesteście u siebie, choćbyście znajdowali się w Argentynie lub Kanadzie, ponieważ ojczyzna nie jest na mapie, ale żywą istotnością człowieka.

Przestańcie zatem hodować w sobie pobożne iluzje i sztuczne sentymenty. Nie, nigdy nie byliśmy szczęśliwi w Kraju. Tamte sosny, brzozy i wierzyby są w istocie zwykłymi drzewami, które wypełniały was bezbrzeżnym poziewaniem gdy, znudzeni, oglądaliście je niegdyś przez okno każdego ranka. Nieprawda, że Grójec jest czymś więcej niż przeraźliwą i prowincjonalną dziurą, w której ongiś biedowała wasza szara egzystencja. Nie, to kłamstwo!

Nie zapominajcie, że póki mieszkaliście w Polsce nikt z was Polską się nie przejmował, ponieważ była ona codziennością. Dziś natomiast nie mieszkacie już w Polsce, ale za to Polska w was zamieszkała – ta Polska, którą określić należy jako najgłębszą ludzkość waszą, urobiona praca pokoleń. Wiedźcie, że wszędzie tam, gdzie wzrok młodzińca odkrywa swoje przeznaczenie w oczach dziewczyny, tworzy się ojczyzna. Gdy na ustach waszych jawi się gniew lub zachwyty, gdy pieśń godzi w łajdactwo, gdy słowo mędrca lub pieśń Beethovena rozpala wam dusze, uwodząc ją w nieziemskie kręgi, wówczas – na Alasce i na równiku – rodzi się ojczyzna.

A jednak nie traćcie nadziei. W tej walce o głębszy sens życia i jego piękność nie jesteście osamotnieni. Na szczęście macie przy boku sztukę polską, która dziś stała się czymś ważniejszym i prawdziwszym niż bezdomne ministerstwa i urzędy wyzute z władzy - i ona to, sztuka, nauczy was głębi, jej bicz, surowy i dobrotliwy zarazem, spadnie na Was ze świstem ilekroć zaczniecie się rozklejać, ślimaczyć i mazgać. Ona, sztuka, otworzy wam oczy na ostrą piękność współczesności, na wielkość waszego zadania, a zbyt prowincjonalne uczucie zastąpi uczuciem nowym, na miarę świata, na miarę tych horyzontów, które dziś się przed wami otwierają.”

Ten tekst Gombrowicza wychodzi daleko poza polską tematykę i zahacza o powszechnie obowiązujące ludzkie procesy. Bardzo swobodnie ujmuje on pojęcie patriotyzmu. Prawdopodobnie podobała mu się uchwała sejmowa z dnia 10 czerwca 2007 o ustanowieniu roku 2008 Rokiem Zbigniewa Herberta. W tej uchwale czytamy, że Zbigniew Herbert rozumiał patriotyzm jako surową, niewyjaśnioną miłość, która od tych co ją deklarują wymaga nie tylko poświęcenia, ale także wnikliwej krytyki, nie tylko podniosłych gestów, lecz przede wszystkim pracy i odpowiedzialności.

A teraz pozwólmmy przemówić romantyzmowi.

Georg Brandes, z pochodzenia Duńczyk, wielki, niemiecki krytyk literatury był również wybitnym znawcą Polski. Pożądanym byłby dzisiaj krytyk jego formatu, który by tak wielbił zarówno literaturę, jak i sztukę kraju sąsiada. Tak pisze w 1910 roku:

„Romantyzm jako forma sztuki jest dzisiaj martwy, rzecz należąca do przeszłości. Jego bohaterzy i bohaterki, jego duchy i wiedźmy, po części także jego język i styl są przestarzałe. Ale mimo wszystko istnieje romantyzm, który przeżyje wszelkie szkoły i formy sztuki, i zachowa swoją witalność oraz wartość. To jest element zdrowej fantazji potrafiący przyjąć każde silne ludzkie uczucie, które się udelikatnia ponad zwyczajność, bądź też potęguje. Bez jakichkolwiek kulisów zabobonności i bez związku z czymś ponadludzkim nasze uczucia względem natury, lasu, pola, morza i nieba mogą przybrać formę romantycznego zachwyty, a na jeszcze większą skalę takie ponadczasowe uczucia jak miłość, przyjaźń, miłość rodzicielska, miłość do języka, ojczyzny i do wspólnych wspomnień. W żadnej innej literaturze ten trwały romantyzm nie osiągnął takiego wyrazu piękna jak w polskiej.

A teraz fragment z epepei narodowej „Pan Tadeusz”, który opisuje grę Wojskiego na rogu po udanym polowaniu na niedźwiedzia.

„ Na ten czas chwycił na taśmie przypięty
Swój róg bawoli, długi, cętkowany, kręty
Jak wąż boa, oburącz do ust go przycisnął,
Wzdął policzki jak banień, w oczach krwią zabłysnął,
Zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pól brzucha
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,
I zagrał: róg jak wicher, niewstrzymanym dechem
Niesie w puszcze muzykę i podwaja echem.
Umilkli strzelce, stali szczerwacze zadziwieni
Mocą, czystością, dziwną harmoniją pieni.
Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach sływał,
Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął;
Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy,
Jakby psiarnię w nie wpuścił i rozpoczął łowy.
Bo w graniu była łowów historia krótka:

Zrazu odzew dźwięczący, rzeński: to pobudka;
Potem jęki po jękach skomlą: to psów granie;
A gdzieniegdzie ton twardszy jak grzmot: to strzelanie.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

Zadał znowu; myśliłbyś, że róg kształty zmieniał
I że w ustach Wojskiego to grubiał, to cieniał,
Udając głosy zwierząt: to raz w wilczą szyją
Przeciągając się, długo, przeraźliwie wyje:
Znowu jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się gardło,
Ryknął; potem beczenie żubra wiatr rozdarło.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Wysłuchawszy rogowej arcydzieła sztuki,
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.

Dmie znowu: jakby w rogu były setne rogi,
Słysząc zmieszane wrzaski szczwania, gniewu, trwogi,
Strzelców, psiarni i zwierząt; aż Wojski do góry
Podniósł róg, i tryumfu hymn uderzył w chmury.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
Jedne drugim pieśń niosą jak z choru do choru.
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!”

W 1910 roku Georg Brandes tak zinterpretował ten fragment:

„Gra Wojskiego oddaje wszystko to, co Mickiewicz potrafił. Kiedy on, zbieg z kraju, wraca pamięcią do wrażeń z dzieciństwa w ojczyźnie, która w swojej naiwności i barwnej cywilizacji pozostała w zaciszu, poza przemysłem, ale z piętnem rzemiosła, poza państwem policyjnym, ale z aprobowaną przez tradycję anarchią, to osiąga to, że litewska puszcza przemawia. Zdołał przekazać to całe radosne i dzikie polowanie z odgłosami zwierzyny, szczebiotem ptaków, mručeniem niedźwiedzia i całym chórem ludzkiego gwaru. On wznosi się od cichego szeptu między buczyną i dębami, aż wydaje się, jakby melodie stu rogów wydobywały się z jednego, jakby zawierał głosy wszystkich zmarłych tej ojczyzny. Te głosy, szerokimi falami są ciągle słyszalne w poemacie i ciągle czystym brzmieniem. Żart i podziw, aż się myśli, że polskie niebo wypełnione jest grą i śpiewem. I kiedy się widzi, jak głęboko jeszcze dzisiaj ta poezja oddziałuje na polską duszę, to przypominają się słowa o słuchaczach Wojskiego, że im się wydaje jakby on grał nawet wtedy, kiedy gra już dawno ucichła. W takiej pełni żyje Mickiewicz w tym echu, które sam przywołał.”

Jak już wspomniałem, wiadomo, że nie każdego można przyciągnąć literaturą i to wie prawdopodobnie pani Lipowicz. Dlatego mogę tylko po prostu polecić podróż do Polski. Pozwólcie się dotknąć i przekonać, że ludzie tam mogą być mili i szarmanccy, tacy jakich ja często spotykałem w czasie podróży.

Na przykład koło Koszalina, kiedy złapałem gumę. Śruby były tak zapieczone, że nie dało się nic zrobić i zwróciłem się o pomoc do warsztatu o nazwie ADAC-H. Szelmą ten, co sobie przy tym coś pomyśli. Oczywiście z ADAC ten warsztat nie miał nic wspólnego. Ostatnia litera H pochodziła od nazwiska – Hutowski. Z pewnością ten mechanik nigdy nie słyszał zdania o żółtych aniołach reklamującego prawdziwe ADAC, jednak zdecydowanie bardziej odpowiadał reklamie, niż jego koledzy z ADAC. Zawiózł mnie do warsztatu Opla, potem z powrotem do hotelu, a następnego dnia odebrał mnie z hotelu. Nie chciał żadnych pieniędzy za te jazdy. Za wymianę koła zapłaciłem śmieszłą sumę, a przy okazji jazd mogłem pogawędzić z mechanikiem. Kiedy zapytać rzemieślnika, jak mu się wiedzie, to w odpowiedzi słyszy się zazwyczaj tyradę narzekań. Tak i pewnie w Polsce bywa, ale jemu wiodło się dobrze. On czerpie korzyści w nowych czasach, wybudował mały dom, żona prowadzi biuro, a jego dzieci są szczęśliwe. A potem wsiadł znowu do swojego auta holowniczego z napisem „ADAC-H Adam Hutowski dwadzieścia cztery godziny „Pomoc Drogowa”.

...i tak chciałbym polecić państwu: jedźcie za Odrę i przekonajcie się o czymś innym: niebo nad Warszawą może być rzeczywiście tak błękitne jak w tym filmie z 1972 roku, który wtedy widziałem... ja tego sam doświadczyłem!

Tłumaczenie: Ewa Keller-Wielopolska